

JANINA LUDAWSKA

ur. 1921; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Sztokholm, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Sztokholm, II wojna światowa, praca, korespondencja z rodziną, korespondencja z koleżankami, losy rodziny

Pobyt w Szwecji podczas II wojny światowej

Po pierwsze, nie było możliwości [powrotu], nie było komunikacji. Po drugie, ja wobec tego, że nie miałam złudzeń co do hitleryzmu, posłam do gminy żydowskiej, żeby się postarać, czy ja mogę ściągnąć do Szwecji rodzinę. Gmina żydowska nie była skłonna [pomóc], obawiali się antysemityzmu. Szwedzi wymagali od Żydów, którzy przyjeżdżali z Niemiec, litery „J”. Tak że nie było słodko pod tym względem.

Chodziłam wszędzie pieszo, bo nie miałam pieniędzy i raz zatrzymałam się przed wystawą sklepową – ja bardzo lubię i lubiłam wyroby ludowe polskie – i weszłam, żeby zobaczyć, co jest wewnątrz. Podeszła do mnie pani, która miała ten sklep, i zapytała, czym może mi służyć. I od razu tak, jak potrafiłam, powiedziałam: „Nie, dziękuję”, a ona od razu poczuła, że ja jestem z Polski, a ona też była Polką. To ona mi znalazła pierwszą pracę. Tam obok był sklep z konfekcją męską, [właścicielka] poszukiwała akurat kogoś i ja tam [posłam]. Tam miałam taką wnękę przy kuchni, tam spałam. No, nic nie umiałam, usmażyłam kiedyś mięso, to było jak podeszwa. Zapiisałam się na historię sztuki. No, ale szybko zobaczyłam, że nie mogę dać rady. I ta pani z początku w ogóle tak mówiła: „Przez was, Polaków i Żydów, to my musimy cierpieć. Mój syn został powołany do wojska”. Był w wojsku, nic mu się nie działo, ale ona była niezrównoważona, bo jak on dostał urlop taki na sobotę-niedzielę, to dała mu pieniądze, żeby poszedł ze mną do teatru. Ja się tam bardzo źle czułam i napisałam do Uppsali, bo pierwsza moja praca była w Uppsali u bardzo sympatycznej żydowskiej rodziny. On był historykiem, docentem i napisał taką książkę, między innymi, o Żydach w Szwecji, mam tę książkę. Oni mieli 3 córki i chłopczyka z Niemiec, którego przygarnęli. Tam 2 tygodnie byłam. Napisałam do Uppsali, do tych państwa, u których byłam, z zapytaniem, czy nie mogą mi znaleźć jakiejś innej pracy. Znaleźli.

Potem skończyłam szkołę gospodarstwa domowego, to zaczęłam lepiej zarabiać. Posyłałam paczki do domu, tyle, ile było można. No i dostawałam listy, była korespondencja. Nawet koleżanki [pisały], bo jedna spotkała w tramwaju mojego

brata, brat dał jej adres i zaczęła pisać. Drugiej koleżanki pamiętałam adres, napisałam do niej i potem zaczęłyśmy wymieniać listy. W jednym z jej listów są dwa rzędy tak na czarno zakreślone, że nie można odczytać, co tam było. Ale co ona mogła napisać? Moi rodzice bardzo się o mnie martwili, że ja taka młoda i nagle się znalazłam w obcym kraju. Oni się martwili o mnie, ja się martwiłam o nich, ale ja się uratowałam dzięki temu [wyjazdowi], dzięki pani Sempołowskiej, a oni wszyscy zginęli. Łącznie z moim bratankiem, który urodził się w [19]40 roku w Warszawie. On i jego matka byli już po aryjskiej stronie, ale niestety on był obrzezany i ona nie mogła zostawić tego dziecka w domu, u tych obcych ludzi, bo to ich gospośnia wzięła ich do siebie, do swojego pokoju, ale ona sama była sublokatorką u kogoś. I tamci zaczęli się domyślać, tak że ona odprowadziła ich z powrotem do getta, na szczęście moja bratowa miała cyjanek i dała dziecku, sama też wzięła. Na szczęście, uniknęło dziecko Treblinki.

Gazety były, szczególnie w jednej najwięcej pisano o sprawach żydowskich w Polsce. Wiadomo było oczywiście, ale nie pisano tak dużo i Szwedzi nie mogli uwierzyć w to, co ludzie, którym udało się uciec, opowiadali. Ja się właściwie nie dziwię, że nie mogli w to uwierzyć – kulturalny naród, Niemcy – kiedy ludzie w samym getcie nie zdawali sobie sprawy z tego, [co robią Niemcy]. Gdyby moja rodzina zdawała sobie z tego sprawę, czy oni by obrzezali dziecko? W [19]40 roku?

Data i miejsce nagrania	2014-07-15, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"